TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

NIC BARDZIEJ „MĘSKIEGO” NIE PRZECZYTACIE. PARĘ SŁÓW O TERRORZE SIMMONSA

Malwina Gogulska · 31 marca 2026

Zmarły przed miesiącem Dan Simmons to jeden z najmniej docenianych twórców przełomu XX i XXI wieku.

Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?
Kor 1, 15:55

Zmarł jeden z najlepszych, a jednocześnie najmniej docenianych twórców fantasy i science fiction w historii literatury przełomu XX i XXI wieku. Współcześni pisarze często nie rozumieją lub nie chcą rozumieć odpowiedzialności kulturowej, jaka na nich ciąży. Chętnie sięgają po inspiracje z przeszłości, ale nie do końca wiedzą, jak stworzyć na tej bazie coś oryginalnego, swojego, wielopoziomowego, a zarazem mądrze wybierać to, co już zostało sprawdzone i przeszło chrzest bojowy wieki temu. Brakuje balansu, odwagi i przede wszystkim świeżych pomysłów. Simmons ten gorzki zawód jednak umiał odczarować i o tym dziś nieco opowiem na przykładzie jego powieści *Terror*.

Autor zrobił coś, co szanuję najbardziej na świecie – przeanalizował interesującą historię, która wydarzyła się naprawdę, ubrał ją w horror, realizm magiczny, wprowadził tajemnicę, co bardzo korzystnie wpływa na budowanie wciągającej fabuły – i mamy już właściwie gotową historię, która działa się w konkretnym miejscu i czasie. Są też autentyczni bohaterowie, zapisani na kartach tej historii, wystarczy zbudować atmosferę, wybrać gatunek, włożyć w pisanie swoje serce, przemyślenia i mamy literaturę godną nagrody Hugo. Bo co tu się w tym opasłym tomie dzieje?

Opowieść oparta jest bowiem, Szanowni Czytelnicy, na zdarzeniach prawdziwych.

Wyprawa badawcza, która miała na celu odszukanie arktycznego przejścia północno-zachodniego, by łatwiej było dotrzeć do Azji, wyruszyła rano 19 maja 1845 roku z Greenhithe w Anglii, z 24 oficerami i 110 członkami załogi. Oficerowie dowodzący, czyli kpt. Franklin i dowodzący „Terrorem” kpt. Francis Crozier, byli doświadczonymi polarnikami, ale resztę załogi stanowili nowicjusze, którzy po raz pierwszy wybrali się na taką wyprawę. Zemsta Pożeracza Dusz nadeszła szybko – wyprawa zakończyła się całkowitą klęską. „Erebus” i „Terror” – czyli dwa słynne statki badawcze – uwięzione zostały w lodzie na kolejne dwa lata, a ekspedycja ratunkowa odbiła od brzegów Anglii dopiero w 1850 roku. Większość załogi od samego początku dramatycznych zmagań w nieludzkiej lodowej krainie trapiona była przez szkorbut,

gruźlicę, zapalenie płuc i szczury, dopiero później miało nadejść najgorsze – głód i choroby psychiczne.

Rys historyczny

Większość polarników, którzy później próbowali zebrać informacje o tej tragicznej ekspedycji, czerpało wiedzę ze szczątkowych informacji pozostawionych w tzw. kopcach na lodowych wyspach oraz od Inuitów, czyli ludów zasiedlających tereny Arktyki.

Okazało się, że załogę statków spotkały znane takim wyprawom plagi – choroby oraz głód. Według przekazów Johna Rae z ekspedycji ratunkowej, który dotarł do niemych świadków tragedii załogi Franklina i Croziera – Inuitów, marynarze próbowali sobie radzić z tym problemem, zamieniając się w kanibali. Straszna pogłoska nie podobała się jednak opinii publicznej w Wielkiej Brytanii i większość z tych eskimoskich relacji potraktowano z dużym lekceważeniem (Dickens oskarżał dzikie ludy o tworzenie bajek na niekorzyść białej cywilizacji). Późniejsze badania szczątków załogi dwóch statków z lat 80. dowiodły, że w dużej mierze przyczyną tragedii była, oprócz szkorbutu, ołowica – zatrucie ołowiem pochodzącym z konserw, które stanowiły główne źródło pożywienia dla marynarzy. Po zbadaniu szczątków jednego z członków załogi – Johna Torringtona (nota bene ciało zachowało się w doskonałym stanie) – badacze jednak doszli do wniosku, że większość ludzi z „Terroru" i „Erebusa" zginęło w wyniku niedożywienia.

Wrak „Terroru" odkryto dopiero w 2016 roku. Był zachowany w świetnym stanie dzięki konserwującym właściwościom wód arktycznych.

Na jego dolnym pokładzie odnaleziono mnóstwo ciekawych artefaktów, będących milczącymi świadkami tej tragicznej wyprawy – na zielonych, mętnych ścianach pokrytych wodorostami spały w głuchej ciszy zimnych wód termometry, porcelana, książki, butelki, zegary.

Pożeracz Dusz

Co zrobił jednak Simmons? Dodał do tej opowieści element tajemnicy i mitologii – bo marynarzy zabija również potwór, znany Inuitom jako Tunnung – pożeracz dusz, a Tunnunga potrafi okiełznać tylko jedna osoba obecna na statku – inuicka kobieta Lady Cisza. Postać Lady Ciszy jest bardzo ważna dla fabuły, bowiem poruszany jest tu również motyw różnic cywilizacyjnych i problemu komunikacyjnego, którego rozwiązanie mogłoby pomóc rozbitkom przetrwać w nieludzkich warunkach. Cały czas towarzyszy nam irytacja z powodu ograniczonego myślenia załogi, bo rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki. Na tym polega jednak dramat ludzi Croziera.

Historia jest skonstruowana szkatułkowo – bo mamy tu elementy dziennika pokładowego, który prowadzony jest przez młodego lekarza Goodsire'a, z jego perspektywy, mamy retrospekcje, wspomnienia kapitanów z czasu sprzed wyruszenia na wyprawę, przemyślenia komandora Croziera, kapitana Fitzjames'a oraz rozbudowane opowieści z pozycji narratora wszechwiedzącego.

Simmons postawił również na dokładne rysy charakterologiczne postaci, miał już podstawę, czyli przekazy historyczne, ale mógł w ramach tej wiedzy pokolorować bohaterów. I to, co najbardziej doceniam, czyli podzielenie postaci na grupy – dobre i złe oraz niejednoznaczne – kapitan Crozier został chyba bardziej pozytywnie przedstawiony w serialu, choć czytając książkę, czułam do tej postaci niesamowity respekt. Niezwykle trafnie określają go słowa Fitzjames'a, który mówi, że „Crozier jest dla swoich marynarzy lepszy niż Bóg". Z jednej strony widzimy go w chwilach słabości – kiedy Crozier przechodzi załama-

nie nerwowe, pogrąża się w alkoholowym delirium, ale też poznajemy go od tej bohaterskiej, szlachetnej strony, gdy jawi się jako postać, która najdłużej przeżyła w tej nieludzkiej krainie. To Crozier odprawia coniedzielne nabożeństwa, czytając załodze fragmenty z Pisma Świętego, on też przewodzi wszystkim pogrzebom podczas nocy polarnej, nareszcie próbuje nawiązać kontakt z Inuitami, stąpa twardo po ziemi, mając jednak dla swoich ludzi mnóstwo serca. Co się z nim naprawdę stało? Ciał kapitanów nie odnaleziono do dziś.

> Postacie negatywne, biorące udział w buncie przeciwko dowództwu, czyli Hickey, Manson, Magnus itd., wszyscy zostali zaprezentowani jako ludzie, którzy rychło w tragicznych warunkach zamieniają się w zwierzęta i zapominają o wartościach. Żadnej świętości, żadnej refleksji, tylko zwierzęce pragnienie przetrwania. Zresztą, co ciekawe, w książce negatywne postacie są przedstawione jako osoby o skłonnościach homoseksualnych, w serialu zręcznie ten motyw pominięto.

Całe to naturalne nieszczęście – powiedział nagle dr Goodsir. Dlaczego wy, mężczyźni, musicie do tego jeszcze dokładać? Dlaczego nasz gatunek zawsze musi przyjąć pełną miarę zesłanego przez Boga cierpienia, grozy i śmiertelności – a potem jeszcze to pogorszyć? Potrafisz mi na to odpowiedzieć, panie Hickey?
dr Goodsir do Hickeya

Śmierć jest wszędzie

Przy okazji omawiania tej opowieści trudno nie wspomnieć o głównym motywie, który napędza narrację, czyli o śmierci, bo śmierć jest tam wszędzie – pod pokładem (dosłownie), na pokładzie, na paku, w głębi lodowej krainy, wokół inuickich wiosek. Tu również został wpleciony fantastyczny zabieg narracyjny – o śmierci głównych postaci dowiadujemy się na przykład z dziennika pokładowego Goodsire'a. Ewentualnie na początku konkretnego rozdziału autor wspomina jedynie o tym, że następny członek wyprawy w świetle polarnego poranka wyzionął ducha, po czym idziemy wraz z uszczuploną załogą na śnieżną taflę, niedaleko unieruchomionego statku, i uczestniczymy w kolejnym pogrzebie pod seledynowym niebem. Jesteśmy więc przez tę śmierć osaczeni, ale również brutalnie z nią oswojeni – kiedy umiera kapitan Franklin, o którym czytaliśmy przez kilkaset pierwszy stron, pisarz nie robi z tego tytułu wielkich celebracji i pogrzebowych fanfar. Człowiek umarł i nic nie da się z tym zrobić, życie toczy się dalej. To bardzo sprzyja urealnieniu poczucia nieodwracalnej straty podczas lektury. Kolejni marynarze umierają w różny sposób. Jedni są rozrywani na kawałki przez białą bestię, która pojawia się znikąd, inni z wygłodzenia, jeszcze inni od ołowicy i szkorbutu czy wycieńczenia organizmu spowodowanego wszystkimi tymi czynnikami naraz. Mamy też wspomnianą Kajutę Zmarłych, pomieszczenie za ładownią, gdzie przechowywane są ciała poległych towarzyszy, na których żerują szczury. Bliskość ludzkiej, brzydkiej, biologicznej śmierci jest wszechobecna i wszechogarniająca.

XIX-wieczny klimat życia na statku – w ciężkich warunkach, na całkowitym pustkowiu, bez udogodnień technologicznych, które mamy dzisiaj – jest po prostu hipnotyzujący zarówno w książce, jak i w serialu. Nawet rytualny sposób jedzenia, którego nauczyła porucznika Irvinga Lady Cisza, przypomina igranie

ze śmiercią – bo należy ucinać kawałki mięsa czy tłuszczu ostrym nożem, tuż przy ustach.

Co najbardziej mnie zadziwia? Ilość postaci jest ogromna, a jednak nie mamy tutaj poczucia zagubienia czy powierzchownego potraktowania całej załogi złożonej początkowo z kilkuset ludzi. Prawdziwa historia sprzyjała zresztą stopniowemu zawężaniu liczby bohaterów w książce i to pozwoliło na głębszą analizę uczuć czy postaw w kluczowym momencie opowieści.

Mamy do czynienia z narracją kompletną – bo historia zaczyna się w momencie, gdy załoga jeszcze nie wykazuje jakichś dużych oznak depresji, wygłodzenia, stanów chorobowych, a kapitanowie rozmawiają przy suto zastawionym stole, jedząc na porcelanowej zastawie, słuchając muzyki z szafy grającej. Dopiero później padają pierwsze trupy, pojawiają się tajemnicze zdarzenia, szatańskie intrygi, ludzie tracą rozum, dopuszczają się czynów nieakceptowalnych z perspektywy cywilizacji, z której pochodzą, i na sam koniec zostajemy z niczym, widzimy tylko kapitana Croziera i jego nową rodzinę na tle polarnej zorzy. Dzięki przygodowej konstrukcji literackiej, budowanej jak gmach, możemy przeżywać dramat z bohaterami niemal namacalnie.
W wyobraźni na długo pozostanie mi też obraz siedzącego na kamieniu, wpatrzonego w ciemność wesołego Blanky'ego z drewnianą nogą, który pykając fajkę, czeka cierpliwie na potwora, aby móc odciągnąć go od malutkiej już grupy ocalałych, zmierzających ku cieśninie. Niezwykłe, jowialne prawie pożegnanie, zatopione w heroicznym poświęceniu.

Atmosfera powieści

Czymże byłaby książka bez odpowiednio budowanej atmosfery? Simmons robi to doskonale, mimo że nie dysponuje szerokim wachlarzem elementów świata przedstawionego – nic oprócz nieba i śnieżnej pustyni przecież tu nie ma. Jak z czegoś tak surowego i okrutnego stworzyć historyczno-fantastyczny dramat?

Największym symbolem lodowych aberracji jest opis karnawału pod statkiem, kiedy wszyscy przywdziewają absurdalne stroje papug, rzymskich legionistów, arturiańskich rycerzy, dawnych królów i próbują zapomnieć o katastrofie, która ich spotkała. Potem panika, płomienie, ryk bestii i hebanowy zegar w kapitańskiej kajucie. Opis tego zdarzenia jest bardzo oniryczny, a jednocześnie wiemy, że to wszystko dzieje się naprawdę.

> Ważnym aspektem jest też symbolika – autor opisuje sen Croziera o diabolicznym księdzu, który podaje mu Komunię Świętą. To wszystko łączy się przerażająco z wypaczeniem sensu eucharystycznego, bo marynarze z grupy Hickeya... zjadają swoich współtowarzyszy. Prawdziwy, gęsty, bluźnierczy horror na tle zorzy. W adaptacji reżysera Davida Kajganicha jest sugestywna scena, gdy marynarz z ekipy Hickeya wspomina w obecności dr Goodsire'a czas, gdy jako mały chłopiec przyjmował Komunię Świętą – najpierw z obrzydzeniem, później z rozkoszą, i to było dla niego nareszcie mistyczne wydarzenie – po tej psychopatycznej tyradzie zasiada z załogą do bluźnierczego, a w jego mniemaniu „mszalnego" stołu. Być może Simmons chciał ukazać tu protestancką perspektywę na katolicką Tajemnicę Transsubstancjacji, co zrobił, trudno twierdzić inaczej, w bardzo brutalny sposób.

Przytłaczająca, ciężka atmosfera i symbolika krwi na nieskazitelnie białym śniegu. To wszystko składa się na jedyną w swoim rodzaju opowieść o zagubionych w lodowych labiryntach marynarzach, którzy zginęli w zamarzniętym brzuszysku Arktyki, służąc wiernie brytyjskiej Koronie do końca, jako ludzie… i jako zwierzęta.

Serial Davida Kajganicha

Warto pochylić się również nad serialem, bo jest z pewnością fantastycznym doświadczeniem wizualno-narracyjnym. Niektóre motywy zostały nieco uproszczone, innych w ogóle nie ma – na przykład w książce Hickey był pederastą, reżyser natomiast zrezygnował z prezentowania nam tej tematyki. Gra aktorska Hindsa, Harrisa, Ready'ego czy Nagaitisa to porządna prezentacja warsztatu dramatycznego. Powolny, ciężki klimat, który świetnie ukazuje tkwienie w lodowej krainie przez lata, gdzie czas się zwyczajnie rozmywa, stoi w miejscu; poczucie beznadziei, brutalnych, surowych sił panujących na śnieżnych pustkowiach i to wszystko okraszone zimnym, okrutnym, męskim minimalizmem. Z tyłu głowy pojawia się pytanie, które powraca przy każdej scenie: co okaże się gorsze – potwór czy ludzie?

Cała ta aura abstrakcyjnego trwania w bezczasie, w lodowym piekle, będąc otoczonym przez nieprzyjazne przestrzenie, jest z nami praktycznie do końca. Chwilę oddechu od takiego surowego klimatu otrzymujemy tylko w chwili, gdy Crozier wspomina życie oficerskie przed wypłynięciem do Arktyki – pojawiają się tutaj zamknięte pomieszczenia, cieplejsze barwy, więcej cywilizacyjnego porządku i „spokoju".

Motyw eksperymentu z małpką i ołowiem w puszkach, cały medyczny aspekt tej wyprawy, w którego centrum mamy postać dr Goodsire'a, bardzo dobrze się ogląda, to wszystko jest niezwykle dramatyczne, spójne, nieco orientalne, potęguje poczucie braku nadziei na jakikolwiek ratunek czy poprawę sytuacji, bo załoga przede wszystkim walczy o przetrwanie – kończą się zapasy, puszki z jedzeniem są zatrute ołowiem, panuje szkorbut, a przy szkorbucie ludzie majaczą, więc rodzi się oniryczny, bardzo mroczny, ciężki, mroźny klimat brodzenia w pustce i osamotnieniu przy rozpaczliwym poszukiwaniu wyjścia z Białego Limbusa. Reżyser uniósł to zagadnienie wyśmienicie, mimo że niektóre motywy (Tunnung, Lady Cisza, grupa Hickeya) nieco uprościł na potrzeby kinowej narracji.

W posłowiu do *Terroru*, z wydania, które ukazało się nakładem Wydawnictwa Vesper, możemy poczytać o wyprawie, obejrzeć fotografie przedstawiające przedmioty odkryte we wrakach statków, poznać postacie historyczne i kontekst historyczny, na jakim osadzona jest niezwykła opowieść wyłaniająca się spod pióra Simmonsa. Polecam to monumentalne dzieło współczesnej literatury, łączące w sobie horror, historię, ale też zagadnienia duchowe i humanistyczne. Po książkach eksplorujących naturę i zdrowie mentalne człowieka XIX-wiecznego polecam zanurzyć się w cyklu o Hyperionie – tam zmarły przed miesiącem pisarz daje nam się poznać jako wielbiciel poezji Keatsa, Yeatsa, zagadnień filozoficznych i religijnych, mógłby spokojnie stanąć w szranki intelektualne z Frankiem Herbertem.

– Amen – odrzekli chórem wszyscy marynarze, drżąc z zimna i emocji. Na chwilę zapadła cisza. Śnieg prószył nam w twarze. Czarna woda chlupotała cicho. Lód jęczał i drgał nieznacznie pod naszymi stopami. Wszyscy chyba myśleliśmy wtedy, że ta mowa pogrzebowa przeznaczona była dla nas. (…) Lód nie wypuści nas ze swych szponów. Potwór z lodu nie pozwoli nam odejść.
D. Simmons, *Terror*

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=eGkvkmfKIBI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nic-bardziej-meskiego-nie-przeczytacie-pare-slow-o-terrorze-simmonsa/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć